Małgorzata
Strękowska
-Zaremba

KSIĘŻYCOWY WILK

Ilustracje
**Kasia
Augustyniak**

K.I.D.S. KLUB INNOWATORÓW DZIECIĘCYCH SZPITALI

Michałek leżał w łóżku, bo choroba nie pozwalała mu biegać, grać w piłkę czy jeździć na rowerze. Był zbyt osłabiony. Jednak na to, aby słuchać czytanych przez rodziców książek o zwierzętach i na zabawę w teatr cieni, miał wystarczająco dużo sił. Wieczorami, kiedy noc okrywała niebo ciemną tkaniną lekko podziurawioną światłem gwiazd, Michałek, mama i tata odgrywali na ścianie teatrzyk cieni. Gasili światło w pokoju, zostawiając włączoną tylko jedną lampkę, i układali ręce tak, aby na ścianie pojawiały się cienie najróżniejszych zwierząt: zajęcy, kotów, lisów, ptaków, niedźwiedzi, a nawet dinozaurów. Któregoś dnia wśród cieni pojawił się również wilk. Michałkowi wydawało się, że wilczy cień mrugnął do niego szarym okiem. Ale to przecież niemożliwe. Jednak kiedy już przyszła pora spać i w pokoju Michasia nie paliła się żadna lampa, stało się coś zaskakującego. Michałek nie mógł zasnąć, patrzył więc w okno wypełnione bladym światłem srebrnego

księżyca. I nagle z samego środka księżycowej kuli wyskoczył cień. Miał dwoje sterczących uszu, cztery szybkie nogi i puszysty ogon.

– Księżycowy Wilk! – szepnął zaskoczony chłopiec. W oczach wilka igrały radosne ogniki zabarwione złotym gwiezdnym pyłem. Michaś zauważył jednak, że oprócz radości była tam również iskra smutku.

– Nie bój się – powiedział wilk i pomknął nocnym szlakiem nieba spłoszony odgłosem cichych kroków w korytarzu.

Do pokoju weszli rodzice.

– Nie śpisz, kochanie? – pocałowali go w czoło.

– Widziałem Księżycowego Wilka! – chłopiec podzielił się z nimi niezwykłą nowiną.

– Mieszka na Księżycu? Naprawdę? – powątpiewał tata.

– Księżycowy Wilk! Nadzwyczajne! – mama udawała, że wierzy synowi, ale nie najlepiej jej to wychodziło.

Dorosłym tak trudno uwierzyć w to, co najprostsze, pomyślał Michaś. Chłopiec zasnął, myśląc o Księżycowym Wilku. Znał z książek i filmów zwyczaje i charakter wilków. To nieprawda, że są podstępne i złe. Są inteligentne, wytrwałe, odporne, współczujące i nie zawodzą przyjaciół. Żyją w gromadzie, wspólnie polują i wspólnie wychowują małe wilczki.

– Chciałbym mieć takiego przyjaciela – wyszeptał chłopiec.

Noc musiała zanieść jego szept do wilczych uszu, bo następnego wieczoru Księżycowy Wilk zbliżył się do okna Michasia na tyle, aby chłopiec poczuł ciepło bijące z jego oczu. Było to niezwykłe i bardzo przyjemne. W kolejne wieczory, kiedy gwiazdy rozwieszały na niebie lampiony zrobione z pajęczynowych nici, wilk wyskakiwał z wnętrza księżycowej kuli i siadał na parapecie okna Michałka. Zwierzył się chłopcu, że co noc przemierza niebo od krańca do krańca w poszukiwaniu wilczej rodziny.

– Odnajdziesz ją kiedyś – pocieszał go Michaś.

Wilk uśmiechał się łagodnie. – Kiedyś zagrasz ze mną w piłkę, obiecuję – szeptał, a Michaś czuł ulgę, bo wierzył wilczej obietnicy.

Chłopiec i wilk zostali przyjaciółmi. Aż przyszedł taki dzień, kiedy musieli się rozstać. Z samego rana rodzice spakowali walizkę Michałka i poszli szykować auto do podróży. Michaś spojrzał w okno, niebo aż błyszczało od słonecznych promieni. Białe obłoki sunęły po błękicie jak łódki po wodnych odmętach. Pośród obłoków nie dostrzegł ani księżyca, ani Księżycowego Wilka. Chłopiec posmutniał. Nie wiadomo, jak długo go nie będzie. Jego wilk przybiegnie wieczorem i zastanie pusty pokój. Pomyśli, że Michaś go porzucił, wyjechał sobie na wakacje i zapomniał o wilczym przyjacielu.
Zmartwienie odebrało Michasiowi siły, usiadł więc na spakowanej walizce. Wtem walizka drgnęła, wysunęła na boki dwoje ptasich skrzydeł, machnęła nimi i, fruu!, wyleciała z Michasiem przez okno. Zdziwiony chłopiec wstrzymał oddech. Latającą walizka uniosła go wysoko,

po czym wylądowała na drodze ptasich wędrówek. Podróżująca tamtędy dzika kaczka zahamowała raptownie i aż przysiadła na kaczym kuprze. Szeroko otworzyła dziób ze zdziwienia.

– O raju, cóż to jest?! Walizkopter? – zapytała.

Nie było czasu na tłumaczenia. – Powiedz Księżycowemu Wilkowi, że go nie porzuciłem. Jadę do szpitala na operację. Będę tam czekał na niego – poprosił Michaś.

Kaczka wyglądała gapowato, jednak gdy zamknęła dziób, odparła całkiem inteligentnie: – Zrobi się, koleś.

Walizka machnęła skrzydłami i przeniosła Michasia nad szkołę. Dzieci z jego klasy ustawione w pary stały właśnie na dziedzińcu. Patrzyły z niedowierzaniem na Michałka. Za to nauczyciel, pan Kaktus, nie wydawał się zdziwiony.

– Do zobaczenia! Będziemy czekali na twój powrót! Jak ci się lata?! – zawołał.

– Fajnie! – odkrzyknął rozemocjonowany lotem Michał. Jednak kiedy walizka zawróciła i wylądowała w pokoju, już nie było tak fajnie. Mama uśmiechała się smutno. Tata ukradkiem wycierali łzy. Myślał, że chłopiec tego nie widzi, ale Michaś bardzo wiele dostrzegał. Łzy taty i smutek w oczach mamy budziły w nim niepokój, który był chłodny jak blaszany kubek wyjęty z lodówki. Robiło się od niego bardzo zimno. Na złość Michałkowi

niepokój przemalował świat za oknem auta, którym chłopiec jechał do szpitala. Zielone liście, trawa i kwiaty poszarzały, a domy i ulice zrobiły się aż czarne.
Michaś patrzył na zmieniony niepokojem świt i z trudem powstrzymywał łzy. Mimo że byli z nim rodzice, czuł się bardzo samotny. Co go czeka w szpitalu? Czy leczenie będzie bolało? Pan doktor wytnie mu złośliwy guz, a co potem?
– Nie chcę tam jechać – szepnął.
– To super miejsce, sam się zaraz przekonasz – zapewnił tata.
– Ale tam nie będzie mojego wilka! – Chłopiec się naburmuszył, a nawet się rozzłościł. Przecież rodzice powinni wiedzieć, że rozdzielają go z przyjacielem.
– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła mama. Uśmiechem starała się dodać otuchy synowi.
Szpital stał na wzgórzu trochę jak twierdza czy zamek obronny. Jego okna obrzuciły chłopca uważnym spojrzeniem. Mimo że odbijało się w nich radosne słońce, Michasiowi wydawało się, że szklany wzrok okien jest chłodny jak niepokój. Tylko serduszko nad głównym wejściem miało w sobie coś pogodnego, bo przypominało o miłości, wierności i przyjaźni. W środku było zaskakująco przytulnie. Aż trudno uwierzyć, że w budynku, który świdruje przybyszy szklanym wzrokiem, jest tak kolorowo i wesoło.

A potem tyle się działo, że Michaś nie zapamiętał wszystkiego. Witały go uśmiechnięte pielęgniarki. Lekarze przybijali z nim piątkę. Dopiero kiedy leżał już w łóżku, zatęsknił za swoim wilkiem. Najchętniej usiadłby na walizkę i odleciał, niestety mama zamknęła ją w szafie.

– Gdy się obudzisz, dam znać doktorowi Tomkowi, a on wskoczy na hulajnogę i będzie u ciebie migusiem – tłumaczyła pielęgniarka Ania, ta, która pokazała Michasiowi, że umie poruszać lewym uchem.

– Niech założy kask i maseczkę – przypomniał Michał

i nawet się roześmiał. Pan doktor w kasku i na hulajnodze, to byłoby coś! Jednak kiedy przyszła noc i wszyscy zasnęli, Michaś ze smutkiem wpatrywał się w ciemną noc za oknem i myślał o Księżycowym Wilku. Tak bardzo go potrzebował. Chciał usłyszeć od niego, że wszystko będzie dobrze. Że wróci do domu wyleczony. Że jeszcze zagra w piłkę. Obawiał się jutra, a jego najlepszy przyjaciel, który umiał go pocieszyć, był gdzieś bardzo daleko. Czy dzika kaczka wywiąże się z obietnicy? A jeśli nie?

Nagle oblał go zimny pot. A może wilka nigdy nie było? Może tylko mu się przyśnił?

Z rozpaczą patrzył w niebo pokryte czarnymi chmurami. I nagle zza chmur bezksiężycowego nieba wyskoczył wilk. Pędził co tchu, mimo że wokoło szalała kosmiczna burza piaskowa.

Biegnie do mnie! – zrozumiał Michał i poczuł przypływ nadziei.

Wilk jest silny i odważny, pokona burzę, choćby nie wiem co! – z tym przekonaniem Michaś zasnął. Obudził się z wołaniem:

– Biegnij, wilku, biegnij!

– Biegasz z wilkami? To wspaniale. Zaraz otoczy cię cała wataha sympatycznych wilczków i wilczyc – zażartowała pielęgniarka Ola, ta, która czasem żongluje cytrynami, mandarynkami, a nawet ogórkiem. Jej oczy pociem-

niały i zapłonął w nich płomyk taki sam jak w oczach Księżycowego Wilka. Ale trwało to chwilę, możliwe, że było tylko złudzeniem. Michał z niepokojem wypatrywał przyjaciela. Słyszał wycie rozszalałej burzy piaskowej i słyszał chrapliwy, cichnący wilczy oddech.
– Wilk traci siły, mamo! – Michasiowi zrobiło się aż zimno z obawy o przyjaciela. Jakby wskoczył do wanny z lodowatą wodą. Wtem, nie wiadomo skąd i jak, nad jego głową pojawiła się latająca walizka.
– Pomóż mu! – szepnął Michaś.
Walizka zahamowała w miejscu, zarżała niczym pegaz i poleciała w błękitną dal, by osłonić wilka przed piaskową nawałnicą. Tymczasem Michaś był już na sali operacyjnej. Zasypiał, kiedy usłyszał wilczy szept:
– Jestem tu. Nie bój się.
Walizka i wilk wylądowali miękko na podłodze. Michałek poczuł ciepło płomyków ukrytych w wilczych oczach. Odzyskał pewność, że wszystko będzie dobrze.
Doktor Tomek pochylił się nad Michałkiem. – Wkrótce wspólnie zagramy w piłkę

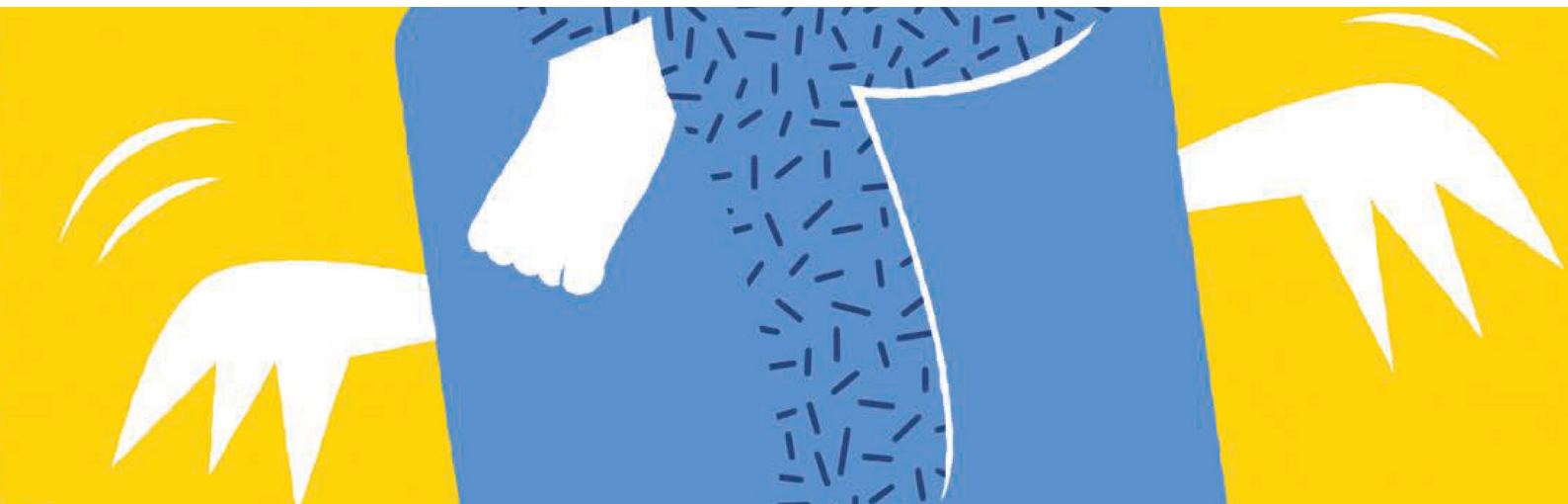

– powiedział i wtedy w jego oczach zapłonęły ogniki zabarwione gwiezdnym pyłem, dokładnie takie same jak u Księżycowego Wilka. Chłopiec przeniósł wzrok na pielęgniarkę Zosię, tę która zawsze ma ciastka w kieszeni, i na instrumentariuszkę Krysię, tę, która często gubi okulary, i aż krzyknął bezgłośnie. Ciepły wilczy promyk gwiezdnej materii iskrzył się już w każdym spojrzeniu. Michaś zrozumiał, że otaczała go rodzina Księżycowego Wilka. Ta sama, której przyjaciel szukał aż w kosmosie.

A to przypadek! Michaś ucieszył się ogromnie. I właśnie wtedy buchnął w okno tuman kosmicznego piasku. W jednej chwili niepohamowana burza przedarła się do środka i utworzyła z piasku straszliwy wir o siedmiu smoczych głowach. Była gotowa wszystko powywracać i zniszczyć. Nie wiedziała jeszcze z kim zadziera. Lekarze i pielęgniarki skoczyli wilczym susem ku jej smoczym głowom. Już w powietrzu wysunęli wilcze pazury i pokazali wilcze zęby. Michaś zobaczył nad sobą wilcze łapy, brzuchy i ogony. Nad jego głową rozgorzała niezwykła walka z nawałnicą. Wilki były mocne, odważne i pewne zwycięstwa. Burza nie miała szans, chociaż nie poddała się od razu. Piasek wwiercał się wilkom w uszy i w oczy, tarmosił, szarpał i kąsał jak żywe stworzenie.

Księżycowy Wilk patrzył na walczącą watahę z podziwem. To była jego rodzina, wreszcie ją odnalazł!

– Dziękuję, Michałku – polizał chłopca w policzek i osłonił go własnym ciałem.

W końcu burza i jej smocze głowy zostały pokonane. Jeszcze chwilę pluły piaskiem i świstały buńczucznie w rynnach i rurach hydraulicznych, aż spłynęły razem z wodą do kanalizacji.

* * *

Kiedy Michaś się obudził, pielęgniarka Ania migusiem powiadomiła o tym lekarza Tomka, a ten wskoczyła na hulajnogę i migusiem był przy łóżku chłopca.

– Nie wiedziałem, że wilki umieją jeździć na hulajnogach – zdziwił się Michał.

– Ależ kolego, ja nie jestem wilkiem – odparł lekarz, pospiesznie chowając wilcze uszy pod śmiesznym czepkiem. Myślał, że chłopiec tego nie zauważy. Był w błędzie. Michaś dostrzegał więcej, niż wydawało się dorosłym.

– Uśmiechnij się, wszystko będzie dobrze – zapewnił doktor.

– Wiem – Michał mu wierzył. Teraz wspierał go nie tylko Księżycowy Wilk, ale i cała jego rodzina.

Małgorzata Strękowska-Zaremba